

# Mówić żywymi słowami\*

To naprawdę najważniejsza rzecz na świecie - ważna niemal jak sam świat. Przesadzam? Ulegam egzaltacji? Ale czy dotąd zaprzętailiśmy Państwa uwagę czymś, co ważne nie było? Oby nie. Chciałbym wierzyć, że tak nie było. Teraz będzie o czymś super ważnym - ale bez zadęcia. Bo czy jest coś ważniejszego niż tego świata postrzeganie? Postrzegamy i opisujemy go zaś przez język - ba, jesteśmy w języku zamknięci, co nie jest moją oryginalną myślą. Nasze myślenie ma językowy charakter, a granice naszego języka są granicami naszego świata, co trafnie ujął sto lat temu austriacki filozof Ludwig Wittgenstein („Traktat logiczno-filozoficzny”). A wielu po nim powtórzyło - może zabrakło im własnego języka, czyli własnych myśli. Często zatrzymujemy się przecież na powierzchni pojęć, istota rzeczy nie jest nam dostępna (albo nie wiemy, czy jest).

Czy na pewno? Przecież świetnie dajemy sobie radę na co dzień. Rozmawiamy. Oglądamy telewizję albo słuchamy radia. Kupujemy bułki na śniadanie. Słuchamy wyznań przyjaciółki i współczujemy jej. Wzruszamy się oglądając film. Kłócimy się z taksówkarzem (o cokolwiek) lub wraz z nim denerwujemy, np. na coraz powszechniejsze kroki (a przecież rower załatwiłby sprawę). Ale jeżeli spróbujemy nazwać rodzące się w nas emocje albo gdy zechcemy powiedzieć coś ważnego komuś bliskiemu w trudnym dla niego momencie, możemy poczuć, że realne jest więzienie naszego języka. Och, co za banały wtedy prawimy. Czasem nawet banałami na co dzień myślimy. Ale spokojnie, jest doskonałe narzędzie, które pozwala rozprawić się z nimi. Nie kosztuje wiele, czasem jest w zasięgu za darmo. Nie potrzebuje licencji, ani - na podstawowym poziomie - instrukcji obsługi. Wydobywa nas z tej klatki i na nowo oświetla rzeczy, zdarzenia. Pozwala „mówić żywymi słowami”, a przynajmniej próbować nimi myśleć. Niemal każdy miał z nim kontakt, niektórzy próbowali go nawet po swojemu używać. Celowo zwlekam z nazwaniem go, bo nie jest zbyt popularne, czasem nawet budzi uśmiech politowania. Proszę Państwa, to poezja. Oczywiście ta, która nie powstaje jako efekt „natchnienia”, z przekonania „ja też spróbuję” lub dla zabicia czasu - nic im nie ujmując. Myślę o tej poezji, która powstaje jako forma świadomego mierzenia się z zastygłym światem, gdy jej wyraziciel ma ambicje odświeżenia naszego „światooglądu”. I gdy ma odpowiednie narzędzia (talent, wiedzę), by zderzyć ten - pardon - naskórek rutyny. Jeśli czytam poezję, to coraz częściej właśnie tak - jakbym używał lornetki czy kosiarki, użytecznie, by czasem dzięki kilku linijkom lub zderzeniu kilku słów (a więc pracy w języku i z językiem) zobaczyć rzeczy na nowo. By nie zasiedzieć się w swoim rutyniarstwie. Po co innego byłaby poezja? Ostatnio może częściej słucham niż czytam. Słucham z płyty jak Ryszard Krynicki czyta tonem medytacji swoje wiersze, jak destyluje ze świata, także z tego, co w nim zwykłe, esencję. Czego pewnie nie robiłby bez wybitnych kompetencji kulturowych, z którymi przecież nie obnosi się. 21 marca przypada Światowy Dzień Poezji, piszemy zatem w tym numerze o poezji. Ale bez patosu. Ze srogim krytykiem literackim rozmawiamy o pływaniu, siłowni i Tuwimie Turcji. Młody poeta nie do końca poważnie pisze o ścieżce, jaką podąża (prawie) każdy poeta. Poetka mówi o doznawaniu piękna i tym, co poezja (sztuka) może zrobić z czytelnikiem.

A Państwo? Do czego używacie poezji?

*Łukasz Kaczyński, redaktor naczelny*

\* zaczerpnięte z wiersza „Wierzę” Ryszarda Krynickiego